Rok XVII. Styczeń 1893. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Batorego liczba 36, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Z powodu śmierci redaktora ś. p. Feliksa Lewandowskiego opóźniło się wydawnictwo czasopisma w tym roku. Odtąd będą, jak i dawniej, Szanowni Członkowie odbierali je regularnie z początkiem każdego miesiąca. W jednym z najbliższych numerów umieścimy życiorys ś. p. Feliksa, w którym Towarzystwo straciło nietylko długoletniego, ale bardzo gorliwego członka, któremu dobro i cele Towarzystwa przedewszystkiem na sercu leżały.

Słowo o Towarzystwach ochrony zwierząt
Emila Mariota
tłum. M. R.

Nieraz wydarza się nam słyszeć od ludzi, którzy z braku głębszego zastanowienia się lub z obojętności, albo też z powodu ludzkiej dumy wyrażają się: „Do czego te towarzystwa ochrony zwierząt? Ochraniajmy lepiej ludzi!“

Ale ja nie raz zauważałem i przekonałem się, że ludzie tak mówiący, którzy dla zwierząt nic uczynić nie chcą, ażeby niby to swą uczynność na ludzi skierować, zwykle też i dla ludzi żadnego współczucia nie mają i im bardzo mało, a najczęściej wcale niedopomagają. Piękne te frazesy tych ludzi, są jak wilcze

jagody pięknie wyglądające, a nie mają najmniejszej wartości. A ja za taką miłość ludzką, która się ogranicza niesprawiedliwością i brakiem uczucia dla innych stworzeń, — dziękuję!

Bo prawdziwa sprawiedliwość i jedyna, która przed Bogiem i sumieniem ostać się może, nie ma granic, ona musi na wszystkie stworzenia się rozciągać i żadnego nawet najmniejszego stworzenia ze swej opieki nie wykluczać. A cóż jest słabszego od zwierząt, tych naszych wiernych sług, przyjaciół i karmicieli, bez których obejść się nie możemy, które tak nam są niezbędnie potrzebne, a którym za ich tysiączne usługi nam wyświadczane, odpłacamy się wielką niewdzięcznością?

— Co za cel i czegoż właściwie chcą te towarzystwa ochrony zwierząt? Może, aby inwalidom zwierzęcym budować pałace i powozy; utrzymywać ludzi, ażeby ich obsługiwali i na przechadzki wywozili? — albo nawoływać ludziom: „Nie powinniście zabijać zwierząt i zjadać ich mięso“, albo może pozamieniać ludzkie szpitale na zwierzęce i każde zwierzę nawet człowiekowi szkodliwe pielęgnować i lepiej niszczyć siebie, jak zwierzętom jaką szkodę wyrządzić?

Prawie pomyśleć by można, że te Towarzystwa mają coś podobnego na celu, przedstawiwszy sobie tę nienawiść, którą te towarzystwa u niektórych mało myślących ludzi wzbudzają.

Przedewszystkiem Towarzystwa ochrony zwierząt nic podobnego nie wymagają. One nie żądają wiele, jak tylko ochraniać zwierzęta przed niepotrzebnem i nadmiernem męczeniem, nic więcej i nic mniej. Jeżeli i to jeszcze za wiele się komu wydaje i jeżeli kto w tem swoje prawa w obec zwierząt zagrożone widzi, z takim naturalnie nie ma nawet co o celu tych Towarzystw mówić.

Ochrona zwierząt wypływa już z samej etycznej potrzeby. Jest ona zarazem, jakby pokutą za krzywdy i dręczenia, których większa część ludzi na zwierzętach się dopuszcza, a inna bardzo mała cząstka ludzkiego społeczeństwa, stara się to złe, tę krzywdę naprawić i złagodzić.

Towarzystwa takie nie mają też na celu ochraniać zwierząt przed zwierzętami. To nie leży w zakresie tych Towarzystw.

Prawy i szlachetnem uczuciem przejęty człowiek, ochrania prześladowane zwierzęta przed swoimi współbraćmi, czyż to jest wdzieraniem się w prawa ludzkie? On wchodzi do rzeźni, gdzie codziennie odbywają się okropne sceny męki zwierząt, a których

opisanie strasznem i przesadnem by się wydało; on przegląda się transportowi bydła i drobiu; on napomina woźnicę, ażeby ciężarem nie przeładowywał koni i nieokładał w drodze batogiem i drągami; on niedopuszcza wyłapywania leśnych ptasząt i więzienia ich po klatkach, podczas kiedy w lesie małe pisklęta z głodu giną; on wszędzie, gdzie tylko nadarzy się sposobność ujmuje się za biednemi dręczonemi zwierzętami; on nawołuje na swych współziomków: „Używajcie zwierząt, ale nie znęcajcie się nad niemi; zabijajcie je, ale czyńcie to prędko i o ile można bez boleści. Nie czyńcie sobie z zabijania zwierzęcia sportu, zabawki lub przyjemności; ono jest stworzeniem jak i my, które żyje, cierpi i zna bojaźń przed śmiercią jak i ludzie".

Nieme te zwierzęta nie użyją słów jednego z francuskich uczonych, jest to klasa zapomnianych robotników, których sprawa na żadnym kongresie omawianą nie będzie, którzy nie zwołują zebrań, nieodbywają posiedzeń i żadnego strejku uczynić nie mogą. One nie mogą upomnąć się o siebie, o zmniejszenie pracy, o łagodniejsze obchodzenie się, o lepsze pożywienie, o jakiekolwiek polepszenie ich losu. One nie mają innej broni jak spojrzenie pełne boleści i skargi; nikt nie stara się ich przed ludźmi obronić, jeżeli człowiek sam jako ich obrońca przed drugimi nie stanie. I nie maż to być prawem i obowiązkiem ludzi?

Więc nie łudźmy się więcej! Ochrona zwierząt nie jest wcale sprawą uczuciową, jak niektórzy myślą, chociaż i wtedy opieka byłaby usprawiedliwioną; ale ona jest jeszcze więcej ważną. Ona służy sprawiedliwości i postępowi czasu. W naszych czasach panuje obecnie nie mała walka z uprzedzeniami i prawami pierwszeństwa, które się już przeżyły i które usunąć by potrzeba. Postępująca cywilizacya chce je wyplewić, jako zawadzające w jej drodze.

Ona postępuje i wre po wszystkich kątach i końcach i stara się o poprawienie losu ludzkiego i nie ogląda się na tych, którzy dbają tylko o własne dobro. Kwestya robotników, kwestya kobiet, ochrona dzieci i t. p. zajmują wszystkie klasy ludzkości. Słusznie któż odciągałby się od tego, ażeby stan nieznośny, zły znośniejszym i lepszym uczynić? Sprawiedliwość zajmuje w teraźniejszych czasach ludzkie umysły. Nie mówią teraz o dobroci o uczuciach lub litości, mówią tylko o sprawiedliwości. Biedni i uciśnieni nie chcą i nie szukają politowania, oni chcą swego prawa, niezniszczonego prawa, tak często przez innych deptanego.

*

Oni nie chcą jałmużny, za którą potrzeba potem dziękować, oni chcą tego, co im się sprawiedliwie należy: Prawa nigdy niezaprzeczonego do godnego ludzkiego życia. Nikt nie odmówi im słuszności, każdy któremu poczucie sprawiedliwości nie jest obce, będzie z nimi sympatyzował i ich usiłowania według sił wspierał.

Lecz przedewszystkiem potrzeba prawdziwej cywilizacyi, która nie tylko na szkolnej mądrości opierać się ma, ale na uszlachetnieniu serca i prawdziwej obyczajności, nie za znaczać granic. Bezbronna słabość musi być broniona i tak jak kobieta, jako słabsza od mężczyzny, potrzebuje więcej opieki, a dziecię słabsze od kobiety, więcej ma prawa do pomocy jak kobieta, tak też i zwierzęta uwzględniając ich słabość i jak najbezbronniejsze i najbardziej krzywdzone stworzenia w imię sprawiedliwości potrzebują koniecznie opieki prawnej.

Chce człowiek ze swej strony starać się zyskać nazwę sprawiedliwego od swoich współziomków, musi on przedewszystkiem nauczyć się sam być sprawiedliwym dla swoich współstworzeń. Sprawiedliwością kupczyć nie można. Tylko ten, kto sam jest sprawiedliwym doznawać ma sprawiedliwości od drugich, a ten kto sądzi, że sprawiedliwość tylko pewne prawa zastrzega, bez nakładania obowiązków, ten nie wie, co sprawiedliwością nazwać można.

Wobec potrzeby, dla której stowarzyszenia ochrony zwierząt powstały, leży gwarancya lepszej przyszłości. Te Towarzystwa przetrwają swą dobę nieufności i wzrosną i rozszerzą się. Ich cele i środki staną się popularnymi. Ja spodziewam się tego, a na tę nadzieję wpływa przekonanie, że i ludzkość zyska przez ich rozszerzenie. Bo człowiek, który jest dobry i sprawiedliwy względem zwierząt nie może być niesprawiedliwym względem bliźnich...

A kto nauczył się między słabymi, najsłabszych, między bezbronnymi, bezbronniejszych pomiędzy współstworzeniami widzieć, szanować i ochraniać, nie odmówi pewnie też i swoim współbraciom choć silniejszym, lecz bliżej go obchodzącym miłości, pomocy, współczucia i sprawiedliwości.

Poświętnik czczony.

W świecie owadów znajdujemy nie rzadko przykłady podziwienia godnej roztropności, działania tak doskonale zastosowanego do danych okoliczności, że w obec nich stoimy nieraz, jak w obec zagadki nierozwiązanej, a chcąc pokryć naszą nieświadomość, zasłaniamy się instynktem, słowem, które nic nie mówi, niczego nie tłómaczy, a my zadowalamy się czczem brzmieniem, nie wnikając dalej w istotę rzeczy, sądząc, że to wystarcza. Porównajmy n. p. tak wysoko na szczeblu rozwoju stojącą owcę z małym owadem, z pszczołą, lub mrówką. Tam system nerwowy rozwinięty doskonale, mózg stosunkowo wybornie wykształcony, jak bezradne niektóre czynności, tu mózg zaledwie w postaci małego zwoju dostrzegalny, a jakaż różnica w postępowaniu, świadczącem, że życie umysłowe wysoko rozwinięte, świadome celu, zastosowane ściśle do warunków, wśród których rzeczony owad przypadkowo się znajduje.

Że tak świadomie swych celów pszczoła, lub mrówka postępuje, to każdemu z nas doskonale znane, ale nie wszyscy wiedzą, że i wiele innych owadów podobnie postępuje. W niniejszym małym i pobieżnym szkicu pozwolę sobie Szanownym Czytelnikom skreślić życie jednego z mniej znanych owadów.

Jest nim poświętnik czczony (Ateuchus sacer), spokrewniony z naszym żukiem gnojakiem, który w gnoju końskim lub krowim się lubuje i do niego bardzo podobny, tylko nieco większy, koloru czarnego. Głowa jego posiada szeroki półkulisty brzeg, opatrzony sześcioma tępymi ząbkami. Po bokach głowy umieszczone oczy siatkowane, tem są szczególne, że są w zupełności podzielone wystającym brzegiem tejże na połowę górną i dolną. Skrzydła górne, czyli pokrywy nie pokrywają w całości kalduna. Pod niemi znajdują się błoniaste skrzydła drugiej pary, służące do lotu. Jak każdy inny chrabąszcz ma poświętnik na tułowiu 3 pary nóg, u których to jest uwagi godne, że piszczele pierwszej pary są ząbkowane po bokach.

Tak wygląda poświętnik czczony. Przypatrzmy się teraz jego życiu. Nie zbyt szerokie przestrzenie on zamieszkuje. Wybrzeże północnej Afryki, Egipt, południowa Francya, Włochy, oto jego ojczyzna, a miejscem jego pobytu łąki, pola, drogi, w ogóle wszędzie go tam znaleść można, gdzie on się spodziewa obfitego pożywienia.

W dzień pogodny już wczesnym rankiem, gdy tylko promienie słoneczne ogrzewają trochę powietrze widzieć można, jak tu i ówdzie z kryjówki swej wyłażą poświętniki i nabrawszy w siebie powietrze, rozkładają skrzydła i puszczają się w dal. Śledźmy jednego z nich i przekonajmy się, za czem on leci.

Oto widzimy, jak kieruje swój lot nad łąkę, gdzie właśnie bydło wygnane na paszę, rozpoczęło skubać świeżą trawę. Jego nie nęci trawa, nie wabią go kwiaty, które otrząsnąwszy się z chłodu nocnego, pozbywszy się rosy, porozchylały swe kielichy i czekają na swych skrzydlatych gości, na owady, wabiąc je świetnością swych kolorów i prze-

pyszną wonią. Nie nęci go jednak ta woń, która dla innych jest drogoskazem, że tam w kielichu ukryty jest nektar roślinny, którym się uraczyć mogą, on szuka za innym, przenikliwym zapachem, zapachem takim, od którego my uciekamy; właśnie doleciał go zapach taki, bo powoli spuszcza się na ziemię w tem miejscu, gdzie leży kupka odchodów krowy. Usiadłszy na ziemi, zbliża się powoli i ostrożnie do odchodów, obchodzi je ze wszystkich stron, drapie się na sam wierzch, złazi napowrót, szukając skrzętnie miejsca, gdzieby mógł najstósowniej swą pracę rozpocząć. Nareszcie upatrzywszy sobie dogodną stronę, przystępuje do dzieła. Widzimy, jak opierając się silnie nóżkami, przednią zębatą częścią tułowia zaczyna się powoli zagłębiać w odchody i wykopawszy w nich mały kanalik, odrywa spory kawałek mierzwy od całej kupki. Odsunąwszy go na bok, zaczyna głową i nóżkami sobie pomagając, toczyć go na wszystkie strony i wkrótce widzimy, że powoli robi się z oderwanego kawałka mała kuleczka, nieco większa od laskowego orzecha. Oto już przygotował sobie nasz owad spory zapas żywności, smaczne kąski, które z apetytem po tak ciężkiej pracy zajadać będzie. Ale poświętnik, to owad wygodny, kiedy ciężko pracuje, to chce wygodnie i bezpiecznie owoc swej pracy zjadać. Trzeba więc kuleczkę zatoczyć gdzieś w jakie spokojne miejsce. Nie wiele się namyślając zaczyna głową popychać kulkę naprzód i tak powoli toczyć ją dalej. Mozolna to praca dla niego. Ileż to przeszkód trzeba pokonać, ile wytrwałości okazać, by dopiąć do zamieszczonego celu, a celem jego dojście z kulką do miejsca, gdzieby mógł znaleść grunt pulchny, zdolny do kopania. Jak długo droga prowadzi po ścieżce, albo po pastwisku, porosłem krótką, często spasaną trawą, tak długo jemu łatwo toczy się kulka, przyjmując coraz okrąglejsze kształty. Ale nieraz zdarza się, że trzeba zejść w bujną trawę, a wtedy rzecz nie łatwa, omijać grube łodyżki, gęste kępki, przez które kulka przedostaćby się nie mogła. Bo trawa wysoka to dla owada istny las, pełen nieznanych drożyn, wśród których łatwo zabłądzić można. Nieraz przydarzy się, że droga mu wypadnie po pochyłości pagórka małego. Ciekawą jest wtedy rzeczą obserwować poświętnika przy pracy. Toczy on gorliwie przed sobą kulkę, a ta nagle stacza się na dół, a poświętnik straciwszy równowagę przewraca koziołka i spada także na dół, ale widzimy, że prędko gramoli się na nogi i rozgląda się na wszystkie strony, by swą zgubę odnaleść. Nareszcie odkrywa kuleczkę w trawie, spieszy do niej i znowu zaczyna ją pchać przed sobą. Ale ze zdziwieniem spostrzegamy, że nienauczony smutnym dla niego wypadkiem, nie toczy kulki dołem, lecz z wielkim mozołem wtacza ją znowu na pochyłość pagórka, by tą samą drogą, co pierwej, podążać. Widzieć można, że nie jednokrotnie wyślizga mu się kulka, by wrócić znów na dół, skąd ją wygramolił, a poświętnik nie zrażony, złazi za nią i znalazłszy zbiega, powtarza to samo, dopóki nie znajdzie się na dawnem miejscu.

Idźmy dalej za nim. Toczy się kulka, a zwolna za nią kroczy owad, aż tu nagle kulka się zatrzymuje i ani rusz z miejsca. Daremne wysiłki poświętnika, daremne jego popychania, kulka utkwiła na czemś i nie daje się w żaden sposób poruszyć. Gdy poświętnik widzi, że

próżne są jego wysiłki, wtedy rozpoczyna poszukiwania za przyczyną, obchodzi całą kulkę dokoła, by odkryć przyczynę, tamującą drogę. Najczęściej jest to jakiś wystający z ziemi korzonek, lub leżąca w poprzek łodyżka, którą wyminąć należy, co też zaraz poświętnik robi i nałożywszy drogi, maszeruje dalej ze swym ciężarem.

Nareszcie przybywa poświętnik na rolę pulchną i wilgotną, tu jest kres jego wędrówki, tu miejsce, gdzie ma rozpocząć swą ucztę, ale do jej odbycia jeszcze daleko, czeka go jeszcze druga, ciężka praca. Oto poświętnik rozpoczyna w upatrzonem miejscu grzebać nóżkami i przodem głowy ziemię, odrzucając ją daleko poza siebie i powoli powstaje małe zagłębienie, które ma służyć za schowek dla niego i jego zapasów. Gdy dołek już dostatecznie głęboki, wtedy wyłazi z niego i wtacza kulkę do niego, przysypuje ziemią i włazi sam, sadowiąc się koło kulki, wciskając się jak może najgłębiej w ziemię, by nie być widzianym. Dołek jest tak szczupły, że poświętnik musi do kulki się przytulić, by się zmieścić.

Teraz dopiero przystępuje poświętnik do jedzenia, powoli ale gruntownie zabiera się do kulki, kawałeczek po kawałeczku odrywa od niej i zjada, zatrzymując się tylko dla odpoczynku i wnet widać skutek strawienia zjedzonego pokarmu, w kształcie cienkiej kiszeczki, która jednym ciągiem wysuwa się z końca kałduna, gdy tymczasem owad pyszczkiem coraz nowy zapas do trawienia sobie dokłada.

Długo trwa uczta, nim zapas wyczerpany zostanie, a po jej skończeniu wyłazi ostrożnie ze swego dołka i rozglądnąwszy się i zobaczywszy, że wszystko bezpieczne, odlatuje, szukając znów sposobności zdobycia sobie pokarmu.

Nie zawsze jednak tak gładko się wszystko odbywa, a obserwacye w tym względzie uczynione, rzucają ciekawe światło na życie umysłowe tego owadu.

Nieraz zdarza się, że poświętnik tocząc swą kulkę, zdybuje na drodze drugiego poświętnika, który może właśnie wyruszył na poszukiwanie pożywienia, a oto widzi przed sobą dobrą gratkę zaopatrzenia się bez szukania i bez pracy w gotową kulkę. Przybliża się więc do naszego poświętnika z jak najprzyjaźniejszą miną i jako dobry towarzysz chce mu trochę pracy ulżyć i pomódz w dalszym pochodzie z kulką. Ponieważ z tyłu pchą kulkę prawy jej właściciel, więc przybyszowi nic innego nie pozostaje, jak z przodu kulki się chwycić i rzeczywiście tylnymi nóżkami chwyta kulkę i postępując naprzód, ciągnie ją za sobą, jak robotnik próżną taczkę. Zatrzyma się gdzie kulka, to wspólnymi siłami starają się ją ruszyć z miejsca i znowu w ruch wprowadzić; słowem, pomocnik przypadkowo przydybany, troszczy się o kulkę, jakby była jego własnością. Ale troska o dobro właściciela jest tylko pozorna, zaczaił się złodziej i czeka chwili stosownej. Oto przypadek zdarzył, że kulka z pochyłości się stacza, a zaraz czem prędzej wyprzedzając właściciela, leci drugi poświętnik, czy też nie uda mu się prędzej znaleźć kulki i z nią drapnąć w przeciwną stronę, co nieraz rzeczywiście mu się udaje. Podczas gdy właściciel skrzętnie szuka między trawą swej zguby, złodziej z kulką,

jak to mówią, już za dziesiątą górą. A gdy właściciel natrafi na ślad kradzieży, zoczy uciekającego i puściwszy się w pogoń, dogoni go, to złodziej z najzimniejszą krwią udaje, że dopiero co odszukał kulkę i że rozpoczyna ją toczyć ku właścicielowi, odstępując mu zaraz należne stanowisko z tyłu, zadawalając się znów rolą furmana i czychając na nową sposobność. Nieraz powtarza się to kilka razy, aż nareszcie obydwaj zajdą na miejsce stosowne, gdzie właściciel rozpoczyna kopać dołek, a drugi stoi obok bezczynnie, ale stracił on już zaufanie swego pracodawcy, co chwila podnosi ten głowę z dołka, by zobaczyć, czy kulka jest na swojem miejscu. Ale dołek zagłębia się coraz bardziej, coraz rzadziej może z niego wyłazić właściciel, i z tego korzysta złodziej, chwyta kulkę i dalejże w nogi z nią. Poświętnik wylazłszy z dołka, widzi, że znów kulkę stracił, puszcza się w pogoń za złodziejem. Często zdarza się, że pogoń nadaremna, wtedy zrezygnowany odlatuje do miejsca, skąd kulkę zabrał, by nową sobie sporządzić. Ale gdy złodzieja dogoni, to ten wcale do kradzieży się nie przyznaje, owszem udaje, że to kulka sama uciekała i on ją dogonił i na miejsce zwraca. Ale nie każdy złodziej bywa tak dowcipny, by właścicielowi pomagać. Obserwatorowi nieraz przydarzy się widzieć, jak jeden poświętnik pcha kulkę przed sobą, a drugi siedząc na wierzchu kulki, przebiera nogami, jak klown na kuli w cyrku i daje się pchać wraz z kulką, czychając na sposobność kradzieży. Złazi on ze swego stanowiska tylko wtedy, gdy kulka zatrzymana w drodze, nie daje się poruszyć, by wspomódz w ruszeniu z miejsca.

Ciekawą jest rzeczą przypatrywać się im, gdy kulkę naumyślnie obserwator zatrzyma, ale tak, by przyczyna nie była widoczna, przybiwszy ją np. pręcikiem zapchniętym przez kulkę do ziemi. Wtedy to widzieć warto, z jakim niepokojem obydwaj obchodzą kulkę szukając kamyczka lub korzonka, na którym się kulka wsparła i długich potrzeba poszukiwań, nim przyjdą do wniosku, że przyczyna zatrzymania tkwi pod kulką; wtedy jeden za drugim podłażą pod kulkę, podnoszą ją do góry, by ruszyć z miejsca. Podnoszą się na swych nóżkach, jak mogą wysoko, by zrzucić kulkę z pręcika. Żadnemu nie przyjdzie na myśl, by jeden wylazł na drugiego i tym sposobem podniósł kulkę wyżej, ale natomiast, gdy podłożyć mu kamyczek pod kulkę, to wnet na nim staje poświętnik i wsparłszy się plecami o kulkę, stara się ją zrzucić. Nieraz podkładano całą piramidkę z kamyczków pod kulkę, a poświętnik wyłaził i rzucał kulkę z przytrzymującego ją pręcika i ucieszony puszczał się w dalszą drogę.

Ponieważ poświętnik okazuje tyle roztropności w szukaniu sobie jedzenia, to nie dziw, że i o potomstwo troszczy się bardzo i w zadziwiający sposób przygotowuje pokarm dla wylęgnąć się mającego czerwu. Wie on doskonale, że dawno już rozstanie się z tym światem, nim czerw sam o sobie staranie mieć będzie mógł. Przysposabia więc samiec wraz z samicą kulkę z gnoju i odchodów taką samą, jaka im służyła do jedzenia, z tą tylko różnicą, że do środka składa samica jajo. Warstwa gnoju, którą otaczają jajo bezpośrednio, jest miękka, prawie płynna, właśnie stosowna, by czerw dopiero co wylę-

gły z jaja, całkiem jeszcze młody, delikatnymi swymi szczękami mógł go zjadać. Dalsze warstwy są coraz twardsze, bo i czerw silniejszy. Tak przygotowaną kulkę z jajem zagrzebują w dołek, przysypują ziemią i biorą się do roboty drugiej kulki. Gdy kilka kulek zagrzebią, są już tak zmęczone, że załażą w gęstą trawę, by tu zakończyć swój pracowity żywot. *Dr. Limbach.*

Pamięć pszczół.

Pszczoły posiadają nadzwyczaj bystrą pamięć. Jest na to mnóstwo dowodów, a nawet da się mniej lub więcej dokładnie oznaczyć, jak długo dane wrażenie pozostaje w pamięci pszczół, zanim się zatrze.

Dzięki rozwiniętemu bardzo zmysłowi pamięci potrafią pszczoły odszukiwać z łatwością drzewa i kwiaty, z których zbierały miód, potrafią z pomiędzy mnóstwa innych ulów zawsze poznać swój ul. Młoda pszczółka, która po raz pierwszy opuszcza swój rodzinny ul, stara się dokładnie spamiętać, jak on wygląda, w którem miejscu się znajduje i wszystko, co go otacza, ażeby mogła potem bez błąkania się powrócić do domu. W tym celu wylatuje z ula bardzo ostrożnie, zatacza najpierw małe, potem coraz większe koła około niego, przyczem głowę trzyma o ile możności zwróconą w kierunku tego punktu, z którego wyleciała. Stara pszczoła, która zna dobrze swoje mieszkanie, wylatuje z szybkością strzały i nie odwraca się wcale za siebie, tylko kieruje się prosto do miejsca, do którego zmierza. Swoją drogą i u starych pszczół zmysł oryentowania się ma pewne granice i pszczoła, która oddaliła się od swojej siedziby więcej aniżeli o godzinę drogi, zbłądzi powracając. To też łąka tem milszą jest dla pszczół, im bliżej znajduje się ich ula, gdyż nie ma obawy zabłądzenia, nie wspominając już o tem, że bliskość połączona jest z zaoszczędzeniem czasu i sił. Nagłych gwałtownych wichrów i burz boją się pszczoły zdaje się głównie dlatego, że one zapędzają je daleko od ula i utrudniają, a nawet uniemożliwiają im powrót. Wirgiliusz opowiada w swoim poemacie o pszczołach, że w takich razach biorą pszczółki nóżkami małe kamyczki albo grudki ziemi, ażeby obładowane tym ciężarem mogły łatwiej oprzeć się działaniu wichru.

Pamięć pszczół została nieraz już stwierdzoną. Pewien przyrodnik opisuje, że w jesieni położył na oknie swego miesz-

kania miód i że pszczoły całemi gromadami zlatywały się. Potem miód usunięto i okna były przez całą zimę zamknięte. Kiedy je otwarto znowu z nadejściem wiosny, jak gdyby na zawołanie zjawiła się cała gromada pszczół, jakkolwiek miodu na oknie już nie było. A zatem nawet kilka miesięcy nie zdołało zatrzeć w nich odniesionego wrażenia.

Zdarza się, że gdy ostra zima trwa bardzo długo, to pszczoły nie wylatując z ula najmniej przez trzy miesiące, zapominają latać i z wiosną muszą się uczyć na nowo. Wtedy już można ul przestawić w dowolne miejsce — to już wszystko jedno, bo pszczoły zapomniały dawno, gdzie ul jest postawiony. Jeżeli się jednak zdarzy, że po dwóch miesiącach nastąpi ciepło i pszczoły wylatują znowu na świat boży, wtedy wrażenie jak i gdzie ulokowany jest ul, w którym mieszkają, nie jest jeszcze w ich wyobraźni zatarte. Przekonano się o tem nieraz, gdy przeniesiono ul gdzieindziej. Pszczoły więzione tylko przez dwa miesiące, wyleciawszy z ula, spostrzegają wkrótce, że zmieniono miejsce ich zamieszkania i tłumnie udają się na miejsce dawnej swej siedziby.

Pewien hodowca pszczół, który nie wiedział nic o tem, że one posiadają taką pamięć, popełnił tę nieostrożność, iż pewnego bardzo ciepłego dnia, a było to 22 stycznia, przeniósł ul na inne miejsce. Potem nastały mrozy, które dotrwały aż do końca marca i przez ten czas pszczoły nie mogły znowu wylatywać. Dopiero około 30. marca pociepłało na dworze, pszczoły opuściły ul, ale zoryentowawszy się odrazu w położeniu, tłumnie poleciały na to miejsce, gdzie dawniej stał ich ul i przez dziewięć tygodni nie mogły o niem zapomnieć. Zdarzają się pomiędzy pszczołami przykłady zadziwiającej pamięci: i tak niektóre pamiętają dawną siedzibę przeszło trzy miesiące.

Spostrzeżenia te pouczają, że pszczoła zatrzymuje w swej wyobraźni odebrane wrażenia przeciętnie przez dziesięć tygodni, że pamięć jej nie zawsze jest jednakowa, że jedne pszczoły obdarzone są słabszą, a drugie silniejszą pamięcią.

Uwagi godnem jest, że truteń posiada pamięć rozwiniętą w daleko mniejszym stopniu, aniżeli pszczoła robocza We wielkich pasiekach zdarza się czasem, że kilka pszczół zabłądzi do cudzych uli. Szczególnie dzieje się to z młodemi pszczołami; jeżeli je wiatr zaniesie w inną stronę, stracą kierunek i lecą na oślep do pierwszego lepszego ula, albo też biorą cudzy ul za

swój własny. Jeżeli zdarza się to niekiedy pszczołom roboczym, to daleko częściej trutniom, które błądza nie dla jakichś przeszkód, ale poprostu dla słabej pamięci. Dodać bowiem trzeba, że trutnie wylatują tylko w południe i w czasie pięknej pogody, a więc tem mniej mają przyczyn do zbłądzenia. Truteń wygląda leniwie i niezgrabnie, podczas gdy pszczoła robocza żywo i zwinnie; ta fizyczna różnica pomiędzy niemi uwydatnia się także i pod względem inteligencyi, której próbkę stanowi mniej albo więcej wyrobiona pamięć. (*Przegląd*).

O psie.

Ten sam Dr. Ludwik Robison, któremu zawdzięczamy interesujące badania, odnoszące się do rąk i nóg niemowląt, przedsięwziął rozmaite studya nad instynktem i zwyczajami zwierząt, a osobliwie psów. Z jego rozprawy w „Contemporary Review" przytaczamy, co następuje:

Chociaż pies jest teraz zupełnie oswojony, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że on pochodzi z rodzaju, który żył w dzikim stanie. On i człowiek pierwotny zdybywali się zapewne na polowaniu i może myśliwy zabierał młode szczenięta do domu do zabawy dla swych dzieci. Lecz sądząc po obojętności, którą jeszcze dzisiaj dzikie narody psu okazują, nie można przyjąć, że człowiek pierwotny wiele sobie trudu zadawał w oswajaniu jego. Pozostawiano go tylko w rodzinie, a on wkrótce uważał siebie, jako należącego do rodziny. Później odkryto jego talent do polowania i skorzystano z tego. Pies uważa dom swego pana za własność, do której także i on ma pewne prawa. Jak jest podległy i przywiązany do mieszkańców domu, tak niedowierzającym i złym jest wobec wszystkiego, co obce i co wkracza w jego dziedzinę. Takie pojęcie własności znajdujemy także u psów, które więcej na wolności żyją, tak jak np. u psów w Konstantynopolu, które są tak dzikie, jak sępy, kruki i szakale, z któremi wspólnie oczyszczają stolicę Turcyi.

Każdy z nich ma swoją dzielnicę, którą uważa za swą własność i broni przed ludźmi i psami innych dzielnic. W Indyach bronią psy swe miejsce pobytu nawet przed tygrysem. Oswojone lisy okazują tę samą właściwość; jest to główna cecha całego rodzaju. Walce psów towarzyszy zawsze szczeka-

nie, co na wspólność działania wskazuje. Szczekanie tylko ten może mieć cel, by inne psy przed bliskiem niebezpieczeństwem ostrzec. Jeden pies może, jak wiemy, wszystkie psy całej miejscowości do szczekania pobudzić, osobliwie w nocy, gdzie głos daleko się rozchodzi. Pies więc jest zwierzęciem towarzyskiem, które jest przyzwyczajone żyć z podobnemi sobie i wspólnie z niemi działać. Modulacye jego głosu są bądź oznakiem radości, bądź groźbą dla przeciwnika. One zresztą oznajmiają słuchowi o wielkości, rodzaju i bliskości niebezpieczeństwa. Ta właściwość przedewszystkiem robi psa pożądanym w domu, bo on już jest przyzwyczajony do obowiązków, których spełnienie tak dla niego, jak i innych korzyść przynosi. On musi zastosować się do różnych okoliczności, porzucić nawet swą zdobycz, słuchać człowieka, przyjaźnie się zachowywać, nie zakłócać spokoju, być wiernym, przyjaciół ostrzegać, a w danym razie nawet bronić.

Czasem ścigana zdobycz jest za silną dla jednego psa, a wtedy pomyślny skutek zależy od rozumnego współdziałania. Widzimy to najlepiej we sforze psów, pojedynczy pies niczegoby nie wskórał, cała sfora dzieli się pracą, na dany znak rzuca się naprzód, prosto do celu, karność, podział pracy, posłuszeństwo młodszych i słabszych są nieodzownymi warunkami zwycięstwa. Czasem psuje jeden pies całe polowanie, gdy niepotrzebnie zaszczeka, nic nie usłyszawszy i zobaczywszy. Myśliwi dobrze wiedzą, że między psami nie rzadko są tacy kłamcy i blagierzy. Komicznem jest widzieć jak takie psy, popełniwszy kilka razy błąd, w pogardę u drugich psów popadają, tracą zaufanie u nich i mogą wtedy szczekać jak chcą, żaden pies sobie z tego nic nie robi.

Jak przedstawia się jednak psu człowiek? Na to pytanie trudno odpowiedzieć, jednak to możemy twierdzić, że jak człowiek sobie wszystko po ludzku przedstawia i tak myśli, tak i pies tylko w psiem świetle — że tak się wyrazimy — wszystko widzi. Dziki człowiek widzi w bożkach swoich wyższych ludzi, daje im jeść, błaga ich, a niekiedy nawet i łaje, można więc przyjąć, że pies w człowieku nie jakieś bożyszcze zaraz, jak to już twierdzono, widzi, lecz doskonalszego psa, który może wyprostowany chodzić, jest bardzo mocny i zły i ma prawo rozkazywania. Z tą hypotezą da się zachowanie psa całkiem pogodzić. Pies uważa swego pana i jego obcowanie, jako towa-

rzyszów, jako członków sfory. Wszystkie swe obowiązki towarzyskie zastósowuje on do nich, strzegąc domu, wołając w danym razie swych braci na pomoc, zastosowuje się do porządku domowego, bo jako towarzyskie zwierzę wie, że towarzystwo bez pewnych praw istnieć nie może, broni swego pana, słucha go, bo to jest jego dziedziczne przyzwyczajenie i ponieważ to przyczynia się do wspólnego dobra.

Tak uzdolniają psa jego dziedziczne przymioty równomiernie do polowania, obrony i strzeżenia własności.

(Th.-Zeit.-Dzrmstadt.)

Oznajmienia.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie wydało następujące obwieszczenie:

L. 19.932.

Obwieszczenie.

Doszło do wiadomości władz, że w ostatnich czasach pewien zagraniczny weterynarz, wysłany dla zakupna koni, dokonywał przedtem szczepienia Malleiną i zakupywał jedynie takie konie, które na to szczepienie nie reagowały.

Ponieważ pod osłoną dyagnostycznych szczepień „Malleiną", wykonywanych przez powołane i niepowołane osoby, nietylko właściciele koni mogą być w błąd wprowadzeni, ale i stan koni mógłby rozmyślnie być narażony na szkodę, co mogłoby pociągnąć za sobą bardzo zgubne następstwa, zabrania się wskutek reskryptu wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 2. marca b. r. l. 47.119 przeprowadzać szczepienia „Malleiną" niepowołanym osobom.

Szczepienia takie mogą wykonywać jedynie austryaccy weterynarze.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 12. marca 1893.

Malleina jest to substancya, wynaleziona przez weterynarza wojskowego Koslninga, który metodę Kocha zastósował do nosacizny. Jak wiadomo, kochina zastrzyknięta osobie, mającej początki suchot, zdradza tę chorobę tym sposobem głównie, że osobnik reaguje na zastrzyknięcie znaczną gorączką. Otóż zapomocą malleiny można odkryć istnienie ukrytej nosacizny. W razie tej choroby zastrzyknięcie tej substancyi sprawia znaczne podwyższenie temperatury u konia.

Co się tyczy leczenia nosacizny, to zaczynają teraz ją leczyć tym sposobem, że wstrzykują podskórnie co godzina olejek kreozotowy, najprzód w słabszym, a potem w coraz silniejszym rozczynie, a jamy nosowe przemywają chlorkiem cynkowym U koni nasacizna pod wpływem tego leczenia, jak podają pp. Claudius, Nourry i C. Michel, ustępuje zupełnie, u ludzi zaś zarażonych tą chorobą kreozot pozostaje bez skutku.

Rozmaitości.

Tragedya ptaków. Pewien węgierski hodowca gołębi doniósł *Pest. Loyl'odwi* następujący epizod z życia tych ptaków: „Ubiegłego tygodnia pisze on — znalazłem na strychu mego domu gołębia samca nieżywego. W pobliżu snać opłakiwała zgon jego biedna wdowa, skoro bowiem wyrzuciłem martwego ptaka przez okienko w dachu na dziedziniec, gołębica poleciała tam niezwłocznie i później wszędzie mi towarzyszyła, gdziekolwiek udałem się, z drogimi jej zwłokami. W końcu chcąc zakopać je w spokoju musiałem zamknąć gołębicę w klatkę. Po upływie $^1/_2$ godziny wypuściłem ją na wolność. Zaczęła natychmiast krążyć nad całem otoczeniem domu, poczem znużona zda się, powróciła na strych i przez 4 dni nie ukazywała się wcale oczom moim. Napróżno starałem się zwabić ją pszenicą, nie tykała wcale pokarmu i 5, dnia zastałem zimne jej zwłoki — wzruszający przykład miłości małżeńskiej wśród zwierząt.

Damy i tygrysy. Ekscentryczne *misses* angielskie, wyczerpawszy wszelkie na *spleen* środki, lekarstwa przeciw nudom postanowiły szukać w polowaniach na tygrysy. Jak donosi *Eritreo*, organ kolonii włoskiej Eritrei, w porcie Adenu wyczekują przybycia całej kompanii bogatych Anglików pod przewodem baroneta Jerzego Polista. Towarzystwo całe wyruszy następnie do Indyj ze specyalnym celem łowów na słonie, tygrysy i bawoły. Stronę oryginalną wycieczki stanowi udział w niej jednej *lady* i dwóch *misses*, które uczestniczyć mają we wszystkich polowaniach Po raz to chyba pierwszy w równie niebezpiecznych łowach wezmą udział kobiety, kto wie zresztą, z jakim skutkiem; to zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że wrażeń im nie zabraknie.

W katedrze salcburgskiej od dłuższego czasu zauważano, że tak zwane „wieczne światło“ rano było już zgaszone. Posądzano kościelnego o operacye z oliwą i jeden z dziekanów, chcąc się o tem przekonać, umyślnie ukrył się w kościele. Jakież było jego zdziwienie, gdy około godziny dziesiątej olbrzymi szczur spuścił się po sznurze, zgasił światło i zjadł całą zawartość lampy, poczem tą samą drogą powrócił na górę. Opowiada o tem *Salzburg. Chronik.*

Ochrona ptaków. Na kongresie rolniczym we Włoszech uchwalono na wniosek Dr. Karolu Olsen jednogłośnie: „wezwać królewski rząd, by przedłożył parlamentowi ustawę biorącą w obronę po-

żyteczne ptaki". Tym sposobem może i nasze przelotne śpiewaki, których tysiące ginie we Włoszech, znajdą tam opiekę i lepszą gościnę.

Podkucie konia. By podkuć narowistego konia, który opór stawia, wystarczy jego uszy podłożyć pod rzemyk głowowy, ten niewinny środek zwykł tak przerażać konia, że natychmiast się uspakaja i daje się łatwo podkuć. Gdyby i to nie skutkowało, wystarczy nakryć uszy chustką, by osiągnąć ten sam skutek.

Jaka jest wartość gniazda? Ile jest warte jedno gniazdo, wypływa z następującego obliczenia: Weźmy gniazdko z 5 jajami, z których tyleż piskląt się wykłuje. Każde pisklę potrzebuje w przecięciu 50 gąsienic, lub innych owadów codziennie, razem 250 sztuk. Karmienie trwa 4—5, czyli mniejwięcej 30 dni, suma więc złowionych dla jednego gniazdka gąsienic wynosi 7.500 sztuk. Każda gąsienica zjada dziennie liści i kwiatów tyle, ile sama waży; dajmy na to, że na zupełny wzrost potrzebuje także 30 dni, a codziennie tylko jeden kwiat zniszczy, to w 30 dniach zje 30 zawiązków owocowych, a 7.500 gąsienic zniszczy 225.000 jabłek, gruszek i t. p.

Gdyby jedno gniazdko nie było przez lekkomyślnego chłopca zniszczone, ocalałoby co najmniej 225.000 owoców.

W pruskim Szląsku łapią rocznie mniejwięcej 72.000 sztuk kwiczołów, drozdów i t. p. — nic dziwnego, że chrabąszcze tam coraz liczniej się pojawiają.

Kangur atletą cyrkowym. Dziwny sport uprawiają od kilku tygodni w Londynie. Oto Anglicy postarali się o nowego boksera, a nim jest nikt inny jak na ponór tak niezręczny kangur australski. Dyrektor nowego cyrku w Paryżu zapragnął mieć także taką siłę atrakcyjną i rozglądnąwszy się po menażeryach w Europie, znalazł w jednej z nich godnego reprezentanta swego rodu. Od 15 już dni walczy Jack dzielnie ze sławnym bokserem p. M. Willlams. Chociaż z usposobienia łagodny, broni się jednak kangur zaczepiony odważnie, a aby obrona nie była zanadto skuteczną, nakładają mu przed walką rękawice, do czego jednak aż 4 ludzi potrzeba. W walce, opierając się na swym sprężystym ogonie, tak dzielnie razy przeciwnikowi nogami zadaje, że ten nieraz musi dobrze się natężyć, nim go potrafi powalić. Widok to ciekawy i godny widzenia.

Automatyczny aparat do karmienia ptaków. Na ostatniem Walnem zgromadzeniu kolońskiego Towarzystwa ochrony zwierząt demonstrował p. Józef Klein aparat, przez siebie wynaleziony, który w wysokim stopniu zainteresował obecnych. Jest on przeznaczony automatycznie dla ptaków pożywienie rozdzielać. Wynalazca dał mu nazwę „Fasana". Przyrząd ten może mieć kształt okrągły, albo czworograniasty i bądź się go zawiesza, bądź ustawia na nóżce.

Jego przymioty, któremi przewyższa inne tego rodzaju aparaty, są głównie następujące: Pożywienie można nasypać na dłuższy czas, a wcale się ono tam nie zepsuje. Regulator, umieszczony wewnątrz dozwala wysypywanie się tylko małej ilości ziarnek, na których miejsce.

gdy zostaną zjedzone, inne się sypią. Zmieszany pokarm występuje na zewnątrz także zmieszany, tak że ptaszki nie mogą go rozrzucać i dowolnie wybierać, pozostaje zawsze suchym i nie może być przez ptaków zanieczyszczony. Myszy nie mogą go dosięgnąć. Przez to wszystko zaoszczędza się według zdania wynalazcy więcej niż 60%. Daszek, umieszczony nad aparatem, ochrania nietylko żywność przed deszczem lub śniegiem, ale i ptaszki przed napaścią drapieżnych ptaków.

Przyrząd może mieć rozmaitą wielkość i jest przeznaczony do karmieniu bażantów, kuropatw, a dalej okazuje się praktycznym w ogrodach zoologicznych dla dużych klatek z kurami, lub gołębiami, a szczególnie jest praktyczny do żywienia ptaków w zimie. Naturalnie jest pod tym względem jedna niedogodność, jaką i w innych aparatach tego rodzaju spotykamy, t. j. że wróble biorą go w posiadanie i powstrzymują tym sposobem inne ptaszki. Ale ponieważ, wyjąwszy tej niedogodności, pod każdym innym względem okazuje się praktycznym, więc można go do nabycia polecić. Adres wynalazcy jest: Józef Klein, Köln, Martiastrasse 13.

Pogromca kur. W Batumie jakiś Dżadżamia wynalazł sobie szczególnego rodzaju zajęcie. Uzbroiwszy się w ogromny rewolwer, udał się na miasto i zaczął morderczemi strzałami razić ród kurzy. Była to istna noc św. Bartłomieja dla biednych kur, kurcząt i kogutów. Pogromca, zabiwszy około setki sztuk, otoczony masą publiki, która obojętnie przyglądała się rzezi, wpakował sobie ostatnią kulę w łeb. *(Dzien. p.).*

Kalendarz myśliwski.

W kwietniu nie wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie; do połowy zaś miesiąca na słomki, dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne. Z ryb łapać nie wolno: bolenia, lipienia, głowacicy, świnki, wyrozuba, czopa, sandacza — tudzież także raków (samca i samicy).

Cały rok polować nie wolno: na łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, na kury głuszczów i cietrzewi, na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i t. p. przyrządy.

Korespondencya Redakcyi.

Panu M. R. we ...? Upraszamy o łaskawe zniesienie się ustnie lub pisemnie z Redakcyą względem artykułu Turgieniewa: „Pies“.

Adres Redakcyi i tymczasowego zastępcy sekretarza: ul. Batorego l. 36, II. piętro, dokąd można wpisy nowych członków, dostrzeżone przekroczenia co do obchodzenia się ze zwierzętami i t. p. zgłaszać.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.